Nr. 17. Lwów, Niedziela dnia 1. Maja 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

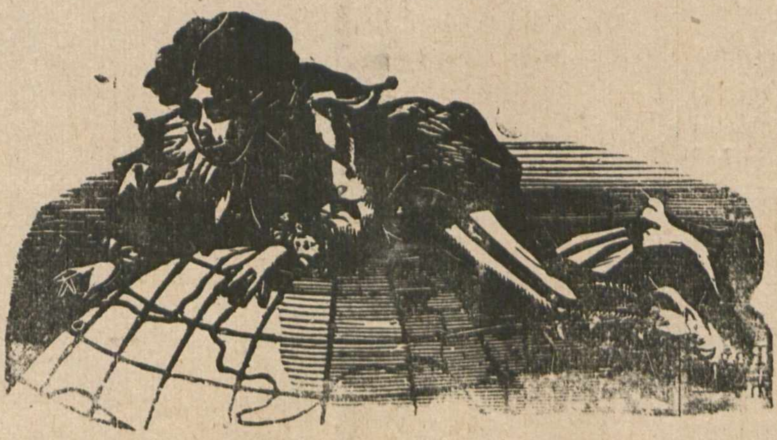
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administraca „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr, 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie łaca się.

Listy przyjmuje tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

MAJ.

Maj! Z jakiem błogiem niegdyś uczuciem
Róż i słowików miesiąc witano!
Z po za kwiecistych girland wskazywał
Maj zawsze przyszłość lepszą, świetlana.

Dziś w całkiem innej niestety, roli
On na arenie swej cudnej stawa;
Różowe brzaski jego stłumiła
W całej Europie mroczna obawa.

W całej Europie, a już najsilniej
We Francji wszystkie serca drżą trwogą...
Tam ani róże ani słowiki
Nic już swym czarem zdziałać nie mogą.

Bo ta, a dzielnie szła zawsze przodem
Przed narodami — dzisiaj zatruta
Ravacholizmem, cierpi straszliwie
— Czyż ją powali *morbus acuta?*

O, broń się, broń się, ty, która wiernie
Cywilizacji strzegłaś w swem łonie,
Chwyć za lekarstwo, aby uśmierzyć
Gorączkę, która siły twe chłonie.

Na ciebie patrzą ludy Europy
W onej majowej ciężkiej rozterce,
Bo szydzą Niemcy, że ci dynamit
Rozsadzi Paryż — twe, Francjo, serce.

Ale niemieckiej wróżbie nie wierzą
Ci, co świetniejsze dzieje twe znali;
Czekają tylko, rychło żywotna
Siła chorobę w tobie obali.

Czekają, wierząc! Wszak że już nieraz
Cierpień na ciebie spadało mrowie,
A jednak byłaś i jesteś wielką
I — będziesz dalej przez nowe zdrowie!

STRACHAJŁO.



— Bylem jutrzejszy dzień przebył, to już będzie pół biedy. Djabli wynaleźli ten pierwszy maj, i gdyby rząd był energiczny, toby po prostu wymazał ten dzień z kalendarza. Taż to rozpacz żyć w ciągłym strachu.

* * *

— Powiadają, że u nas nie ma Ravacholów — ba, cóż z tego, że nie ma — ale ja czuję na każdym kroku coś ravacholistycznego. Cała Europa jest pełna Ravacholów.

* * *

— Ale bez żartów — proszę państwa — czy można u nas mieć nerwy spokojne? W żadnym kraju nie jest tak straszno jak u nas i formalnie nie wie się kogo najpierw bać się należy. Nawet Stańczykom już dowierzać nie można. Bo weźmy naprzykład te wybory w Stanisławowie. Pan Romaszkan miał aż od czterech ministrów listy polecające. Raptem panowie Stańczyki wysuwają pana Mileskiego — no, więc cóż to znaczy? — oto Stańczycy demonstrowali przeciw ministrom! I niech się tu u nas kto zorjentuje.

* * *

— A z tym trzecim Majem co robią? Znów są plakaty, że należy obchodzić 101 rocznicę. Oni chcą co roku demonstracji nowej. I na to wszystko wybrali sobie najpiękniejszy miesiąc w roku — chyba tylko na to, aby mi w Maju tak nerwy stargać, że już żadne kąpiele nie pomogą.

GOGO.



Anarchiści w modzie dzisiaj,
Mowa o nich w całym świecie...
Widmo bomb i dynamitu
Grozą swoją wszystkich gniecie.

Mnie przygniotło ono także,
Odkąd Finio mi z strwożoną
Twarzą rzekł, iż w Monte-Carlo
Także bombę podrzucono.

To fakt straszny! Moje życie
Odtąd szczęścia pół straciło,
Odkąd najmniej spodziewanie
Usłyszałem wieść niemiłą.

Ach, w marzeniach hodowałem
Projekt śmiały, iż zdobędę
W Monte-Carlo miljonik
— Dziś jak wierzyć w tę legendę?

Już nietylko opór cioci,
Co mi w poprzek drogi staje,
Lecz wstrzymują mnie bombami
Anarchistów ciemne zgraje!

O, panowie anarchiści!
To niegrzecznie z waszej strony!
Co wam winno Monte-Carlo,
I co Gogo, zagrożony?

Czyż nie macie dosyć pola
Czy tak ciasno już na świecie?
Ja nie bronię wam, wysadźcie
I świat cały, jeśli chcecie.

Tylko w jednem Monte Carlo
Niech złość wasza bomb nie sieje...
Ach, oszczędźcie Monte Carlo,
Bo-m tam złożył me nadzieje.

„Bączek“.

Z całym respektem, zacni ojcowie,
Gdy prawdę wielbić mam nagą,
Muszę wyjawić, z jaką po głowie
Myśl mi się snuje uwagą.

Waszem to dziełem „bączka“ jest znamię
Na czapkę żaków wciśnięte...
Owóż ten „bączek“ — chyba nie kłamię
Fatalną kryje ponętę.

Dowód w nim jasny, że u nas chwyta
Śmieszność każdego koleją,
Skoro już staje i Jezuita
W rzędzie tych, którzy... głupieją.

FEJLETON.

Z TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY.

PROLOG
DO DRAMATU NIENAPISANEGO,
przez
ANGELA de GUBERNATIS.

Sułtan i Wielki Wezyr.

Sułtan. Wezyrze wielki!

Wezyr. Panie!

Sułtan. W sułtanacie
O nowem czem tam mówią!
(Wielki Wezyr wzdycha)
Ja o wszystkiem
Chcę wiedzieć rychło. Rozkazuję-ć tedy,
Pod karą śmierci, nie ukrywać prawdy,
Co wiesz, wyjawić wszystko.
(Wezyr wzdycha znowu)
Jak wąż? Wszak wiesz, że dzisiaj nadszedł dzień
Mojego ślubu: nie weselnym zda się
Oblicza twego nastrój.
(Wezyr wzdycha po raz trzeci)
Trzy westchnienia,
To więcej albo mniej, niż słowa trzy;
A samym sykiem trudnoż wieść rozmowę.
Więc powiedz, jaką mi wybrałeś żonę?

W. Wezyr. Wyboru nie mam. Ledwiem dekret twój
Ogłosił w państwie, groza padła straszna.

Sułtan. A czyś w dekrecie nie pominął tego,
Że nowy teść książęciem będzie krwi?

W. Wezyr. Daremniem to zawieścił, i daremniem
Opatrzył w pieczęć państwa, przepisawszy
Bez zmiany słowa twoje, brzmiące tak:
„Po ślubie swym nazajutrz, sułtan Rijan
Zdradzonym będąc, swą występną żonę
Ukarał śmiercią, sam we wdowim żalu
Na rok się zamknął. Gdy obecnie już
Dwanaćcie razy księżyc się na niebie
Odmienił, więc w trzynasty dzień nowego,
Z tysiąca jednéj dziewic sułtan Rijan
Wybierze sobie żonę, lecz poprzysiągł,
Iż żadna z żon zaszczytu mieć nie będzie
Nad jedną noc przebywać dłużej przy nim.
Po jednej nocy tych małżeńskich godów
Zmuszoną będzie umrzeć, żyjąc bowiem
Dzień jeden dłużej, mogłaby go zdradzić.
Nasz wielki wezyr codnia patrzeć będzie
Wyboru a w imieniu naszem nada
Wszem nowem teściom, razem z łaską naszą
Książęcą godność. Gdyby zaszczyt ten
Wstąpienia z w związek krwi nie zdołał
Czułości w ojcach przezwyciężyć, wtedy
W tysiącu jednej dziewic mego państwa
Wyborcą będzie ślepy los“.

Sułtan. I cóż?

W. Wezyr. Dziewice nasze trwożnie i błagalnie
Na ojców patrzą, którzy jak piorunem
Rażeni, z bólu zda się poniemieli.
Dziewica każda lęka się okrutnie,
Że jak to pierwsze ojca osłupienie
Przeminie z nocą, to do serca może
Wejść rada zysku lub ambicyi szał.
I codzień, wprzód nim słońce się wychyli,
Dziewice, blade z bezsenności, wstają,
Do matek biegnąc w strachu i pokorze,
By to usłyszyć, czego się lękają:
Czy ojciec wyzbył się litości...

Sułtan. Zatem?

W. Wezyr. Obszedłem wszystkich panów: cóż, niestety!
Najwyższy zaszczyt twego pokrewieństwa
Nie nęci ich do ofiar z własnych dzieci.

Sułtan. Więc skoro znasz mą wolę, niechaj los
O mem małżeństwie sam rozstrzygnie dzisiaj:
(Wezyr znowu wzdycha.)
A teraz zkądże nowe to westchnienia?

W. Wezyr. Żrenica oczu moich, córka moja.
Najsłodsza Aza, — patrzę, z czerwonemi
Oczyma ku mnie padła na kolana
I rzecze: — „Skoro sułtan ci rozkazał
Wyszukać mu małżonki śród szlachetnych

Imci pan Onufry.



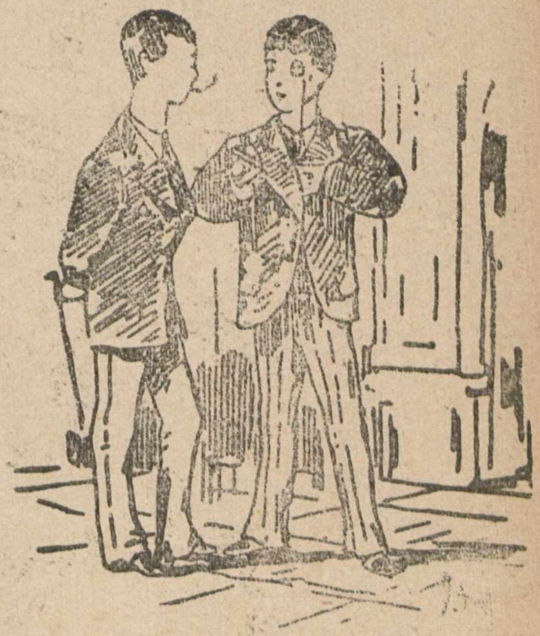
— Onegdaj jeden z partji czarnego Michała przysiadł się do nas na piwo i powiedział: „Tera dopiero zaczniemo kunirować maistrat i maistracką radę, i tak długo będziemo kunirowali, aż wywrócimo het wszystko do góry nogami!“ Jak to powiedział, kazał sobie dać piwa i wziął się zaczepiać z kumem Jackiem, za to, że kum podczas hagitacyi trzymał z partją białego Michała. I wzięli się kłócić na dobre, tak że aż dudniło. Coby to dopiero było, jakby się oś tak kiedy same obydwa panowie Michały zeszły; rozsadziliby chyba całą kamienicę, bo to jeden i drugi nabity jak bomba. Niechciałby człowiek być przytem. Owoś ten od czarnego Michała wziął potem, jak się już wyklócili z kumem Jackiem, wygadywać na nową radę maistracką tak, że człowiek był kontent, że tam nie przynależy. Potem wyciągnął z kieszeni gazetę pana Rajwachowicz i wziął czytać o jakiejś szabaturze i różnych szachrajach i jak czytał, to się człowiekowi zdawało, że siedzi żywcem na maistracie podczas hagitacji.

Z tego oś widać, co tera w mieście nie będzie spokoju przez całe trzy lata i że będziemo mieli rajwachu hurmę. Ale to znowuś nie prawda, że oś wywróci się ta nowa rada, choć pan Rajwachowicz napisał rekurs jakiś aż do Wiednia.

Właściwie powiedziawszy to śmichu warta taki oś rekurs, bo to niby tak wygląda, jakby oś chciał się z maistratem procesować za to, że on jest. Przeciek żaden nowy radny nie pójdzie sobie het, dlatego, aby oś zrobić sasfakcję partji od pana Rajwachowicza. Więc ludziska się śmieją z tych procesowników, i to jest wielki gancz.

Całe oś szczęście ino w tem, że tera we Lwowie nie ma jenteligenckiej żadnej partji, bo na jenteligentów już dawno coś zawiało, że chodzą niby tumany jakie. Ale jak to było tak jak dawniej, że jenteligencja aż pękała z hambicyi, coby miastem rządzić; to z całej tej oś wojny i z tego procesu zrobiłoby się tyla, że obadwa pany Michały bęcliby z panem Rajwachowiczem razem, a na maistrat powyłaziliby jenteligenty z wszystkimi swoimi profesorami i hadwokatami. Ino że inteligentom nie można nigdy dowierzać. A nuż raptem coś znowu na nich zawieje jenszego, i nuż ich raptem znowuś porwie hambicja, choć kum Jacek powiada, co nie ma strachu, bo z lwowskiej jenteligenci już nic nie zostało. Człowiek tam na tem się nie bardzo zna, ale kiedy kum tak mówi, to trza kumowi wierzyć, taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! zbliża się sezon majówek.

— Przyjemny sobie sezon, bo trzeba będzie znowu udawać, że mię jeszcze łąka i lasy bawią.

Korespondencje redakcji.

— **Wł. w Cz.** Zrobiliśmy swoje, reszta od pana zależy. — **N. w Lwowie.** Szkoda, że to pana poirytowało, ale nas to martwić nie może. — **X. w O.** Odesłane.

Swojego państwa dziewic, a twą troskę
Zbyt czułych ojców opór udaremnił,
Więc ty, najpierwszy w państwie pan, przez niego
Na czoło kraju miłościwie stawion,
Wzajemnie, jako wierny mu poddany,
Rozgrywki szukać masz nie w ślepym losie,
Który uderzyć może we mnie pierwszą,
Lecz szczerszy dowód dać wierności swej,
Mnie sułtanowi ofiarując sam“.
— „Milcz!“ — wykrzyknąłem (przebacz mi, o panie!
Wszak ojcem jestem, lubej ojcem Azy);
„Los ślepym jest, lecz może sprzyjać mi,
Na ślub ostatni przeznaczając ciebie,
Gdy sułtan syty tych małżeńskich zmian,
Złagodzi wreszcie ten swój pierwszy gniew“.
Lecz, ośmielona w mowie droga ta
Źrenica oczu moich, przerwie mi:
— „Gdy sułtan będzie syt miłości innych!...
To piękna dla mnie chwała być mu żoną!
Ej! sułtan nie jest ludożercą: pragnę
Z tysiąca jednej jego żon być pierwszą,
I błagam, ojcze, przyrzecz mnie mu zaraz“.
— „Nieszczęsna! czyliż zapomniałaś, jaki
Los ciebie czeka po weselnej nocy?“
— „Wiem, — odpowiada dziewczę, — lecz niepokój
Oczekiwania gorszym jest od śmierci;
Więc tobie zaszczyt, mnie zaś się dostanie
Wśród towarzyszek chwała niespożyta
Za męztwo moje i za dzielny przykład:
Boż słuszna jest, by córa wezyrowa
Podjęła pierwsza niebezpieczny zaszczyt
Zostania żoną zdradzonego Pana“.

Sułtan. A ty coś postanowił?

W. Wezyr. Nie stanowię;
Ja drżę.

Sułtan. Mówiłeś jednak że dziewica
Czerwone miała oczy przy rozmowie?

W. Wezyr. I rzekłem prawdę. W dobrą nawet chwilę
Mi przypominasz, panie. Oczy te
Płakały długo. Jedno w tej ofierze
Zasmuca Azę; łzy ją uciskają,
Gdy wspomni na swą młodszą siostrę, Dżadę,
Tę, którą jakby matka ukochała
Nad wszystko w świecie: więc o jednę tylko
Uprasza łaskę Aza, nim ją jako
Małżonkę przyjmiesz do przybytku swego.
Siostrzyczki swej już nie ma ona ujrzyć;
I to ją dręczy, to jedyna boleść
Czyniąca ciężką jej rozłąkę z życiem.
Przez wiek sam Dżade, to niewinność święta;
Więc Aza wymódz chce przynajmniej tyle,
By ta niewinna podczas ślubnej nocy,
Ostatniej, w łożu przy niej mogła spać;
Bo chce ostatnich pieszczot jej udzielić,
Różanych ust napawać się oddechem,
I zanim umrze, na usteczkach Dżady
Przedśmiertelny, długi złożyć pocałunek.

Sułtan. Ta moja przyszła rzecz wymyśla dziwną,
Lecz ja udzielam łaskę, której żąda.
Idź zatem, urządź wszystko, co potrzeba,
By ślub twej córki odbył się dostojnie.

W. Wezyr. Oh! jakiż ślub to!

Sułtan. Każda przykrość nasza
Powinna kiedyś odbić się radością.

W. Wezyr. Dzisiejsza radość, oh! żadnego śladu
Mnie nie zostawi; gdy jutrzejsza boleść
Przeciwnie, wiecznym smutkiem mnie okryje.

Sułtan. Udzielnym księciem jutro cię uczynię,
Pierwszemu z twoich zaś przeznaczam synów
W małżeństwo córkę moję najpiękniejszą.

W. Wezyr. Zaszczytu tego ciężar mnie przygniecie,
Zobaczysz panie; lecz gdy oczu moich
Źrenica droga, córka moja, zgaśnie,
Te oczy moje zbrzydzą sobie światło.
(*Wielki Wezyr odchodzi*).

Sułtan. Oh! biedny ojciec!... Ale zkąd żądanie,
Ażeby siostra spała z nią koniecznie?
To jakiś podstęp... Baczność więc sułtanie!
Bo grać z kobietą, ej! to niebezpiecznie.

Pan Taaffe się bawi.



Taaffe: „Gdyby tych Czechów nie było w Austrji, zacząłbym się nudzić — a tak mam przecież emocję jakąś!"

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 714